

DOM RODZINNY

Opowiadania historyczne.
Opisy krajoznawcze.
Poradnik praktyczny.

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

Wiersze, nowelki i żarty.
Zagadki i łamigłówki.
Listy i odpowiedzi.

Same tylko fakta mają moc rozwiązywania wielkich zadań.

Adam Mickiewicz.

FRANCISZEK SĘDZICKI.

Morze.

I.

Wiatr zawiął od pomorskich stron,
gdzie się Bałtyku wciska brzeg,
jak gdyby na spotkanie biegł
rzek z polskich ziem sączących ton.
Tu znajdą — polski — czestny schron! —
To zapomniany kraj przez wiek,
jak cmentarz, gdzie — li zbląka człek,
by zławić osób drogich zgon.
Tam smutek sobie obrał tron.
I nigdzie w świecie wzdłuż i wszerez
Tak łatwo nie popłynie iza!
O, ukochana ziemio ma,
lzy ziem polskich — wody — strzeż,
aż sen się spełni w wieki ńnon.

II.

Grzeją się w słońcu piaski złote, szare.
Lubieżnie lize je wilgotna fala:
To niby drzemie, to żądzą zapala,
jak smok, nim schlonie swą biedną ofiarę.
Dola niestała i smutna nad miarę.
Losu ich jutra niepojęta skala:
Wiatr w grze się dzikiej z niemi rozzuchwala;
to w morską falę porywa pieczarę.
Orkanu, gdy się roznamiętnią duchy,
raz je uniosą do nieba jak puchy,
a potem miotą o miał skorupiały.
We freski dziwne wiatry je utkały,
w kunsztowne linje. — Piasku lotny, suchy!
los ludzi również jak i twój niestały!

III.

Nic, jeno woda! — Oczy zmruż!
Lub dłonią wzrok przed błyskiem chroń.
Lśni w złotym blasku sina toń. —
Hen! prysnę fala, sapie... tuż! —
Niby zielony, miękki plusz,
trawę wiosenną bogata błoń
przywabia i przyciąga dłoń,
jako dojrzały owoc grusz...
Nad nami nieba modry plan
aż gdzieś po szary, mglisty skłon,
gdzie ziemia z niebem zapanbrat
Słońce na fali skier mżąc grad,
goreje blaskiem niby tron,
na który siądzie światła pan.

IV.

Lecz niechno burzy zarzy koń,
Wnet czarnych chmur się stopi kłęb,
morze swą ciemną wskaże głęb,
pod dach bezpieczny głowę skłoni!
Jakby czelustny parsknął słoń,
tysiące srogich zagrzmi trąb
i zadrży nieba, ziemi zrzęb —
aż huknie piorun, nieba broń!
Od ziemi aż pod nieba strop
rozkielznał się piekielny wir,
jakby się świat ten zapaść miał!...
Niby się wyrwał piekła zblir,
a grom go Boski gonil w trop.
Lecz cóż to? — Wiatr już chmury zwiął.

V.

Morze, bezcenny tyś skarb nasz.
Na ciebie patrzym jak z za krat,
czy o nas pomni jeszcze świat
i zbliży się przychylna twarz.
Ty barwy nam tęczowe tkasz,
choć wąski mamy ciebie szmat
i śpiewasz pieśni z dawnych lat
i czujność krzepisz naszych strań.
Gdy twą bezmierność ściga wzrok
i chwyta błysk tęczowych wód,
swobodniej piersi chwycą decha:
I zda nam się, iż dobry Bóg
odpusci nam ten wielki grzech,
że lekko cię cenilim wprzód.

VI.

Och, bezgraniczny, wielki ła! —
wśród wycia wichru, szumu fal —
w obliczu białych wydm i rew —
lesistych wzgórz i krzyku mew
rozdziiera piersi, dusi krtań,
wśród spazmatycznych kurczów, lkań,
gdy spojrzę w karty dziejów ksiąg;
triumf, błęd śledzę, otchlań mąk.
I... spodziewaną slotność dnia
Lecz czyż nie wolno chociaż cię
uwielbiać, płakać — boję się —
jak mi dyktuje dusza ma!
Piekielny ból!... A wszakże mi
Coś każe czekać lepszych dni! —

Ewangelja.

Na niedzielę ósmą po Świątkach.

Wówczas powiedział Jezus uczniom swoim tę powieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włóдаря, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. A wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twojego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włóдарz sam w sobie: Cóż uczynię, gdy pan mój odejmuje ode mnie włóдарstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydę. Wiem, co uczynię: że gdy będę złożon z włóдарstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z dłużników pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on odpowiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił pan włóдаря niesprawiedliwości, iż reztropnie uczynił. Bo synowie tego świata reztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustatiecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Wyjaśnienie.

według ks. Leonarda Goffinego.

Kim jest bogaty człowiek i jego włóдарz?

Bogatym człowiekiem jest Pan Bóg, a włóдарzem człowiek, któremu Bóg powierzył pod zarząd rozmaite dobra ciała i duszy, natury i łaski, jak to: pięć zmysłów, zdrowie, siły ciała, zręczność, moc i władzę nad drugimi, pamięć, rozum wolną wolę, wiarę i dobre natchnienie i oświecenie, czas i sposobność do dobrego, doczesne dobra itd. Tych rozmaitych dóbr nie daje nam Pan Bóg na własność, tylko nato, ażebyśmy nimi zarządzali i obracali je na chwałę Jego i bliźnich naszych zbawienie, i dlatego zażąda On od nas jak najściślejszego rachunku, jeżeli dóbr tych źle użyjemy, jeżeli dopuszczać się będziemy grzechów, pędzić przyjemne życie, gorszyć i uciskać drugich.

M. BOGUSŁAWSKA

Godność osobista.

8)

Po drodze nie mógł opędzić się natrętnej myśli, jak się to stało, że on, Grot-Fajkowski, syn zacnych rodziców, potomek rodu stawiającego kwestję honoru na pierwszym miejscu, niósł oto sfalszowany weksel, aby naciągnąć na pożyczkę zacną staruszkę. Dla uspokojenia sumienia usilnie przywoływał sobie scenę jaką rozegrała się częścią w jego, częścią w pokoju margrabiego, od chwili, gdy wyrwał go z łóżka i przynaglił do pośpiesznego ubrania zdyszany lokaj, wołając gorączkowo:

— Pan Ogier zachorzał, ryczy, wije się, przyzywa Jezusa i pana.

Onufry pobiegł do lewego skrzydła pałacu, gdzie w staroswieckiej komnacie zastał leżącego na kanapie p. Bolive-Irvieux, jęczącego glucho.

— Co panu jest, panie margrabio?

— Ah, mój Goot-Fajkowski, spotkało mnie stażne nieszczęście! Odebałem list od mojej siostrzenicy, księżnej Maai, Teesy, Magdaleny, Józefiny, Yvony de Boogaave Atlante Amelian, w którym pisze mi.... Masz, czytaj...

Wcisnął mu w rękę arkusik welinowy wonny, zapisany wielkiem, eleganckiem pismem. Pan Onufry nie umiał po francusku (o czym margrabia wiedział), ale udał, że czyta wszystkie cztery strony.

— No i co ty na to?... Czy twoje czule serce nie wzdryga się zgozą? Tak od jednego zamachu jednej nocy w Monte-Caalo cały majątek!...

Oh, ja byłem przeciwnym, aby moja dooga Mayńcia, Magdaleńcia, Teeńcia, Józefińcia poślubiła księżniczkę de Boogaave Atlante Amelian. Ale ona kochała... Co ty chcesz?... Une tete romanesque (głowa romansowa). A dziś pisze, jeśli nie przysyłę jej choć piętnaście tysięcy faanków, to zoobi sobie wyskoczyć mózg. O, nieszczęśliwa, nieszczęśliwa! ona jest zdolna zoobić to uderzenie głową. Muszę ją aatować za wszystką cenę! Do tych maanych tysięcy haak mi chwilowo sześciu. Od kuzyna mego pożyczyc nie chcę, bo może ośmieliłbym go do zapożycowania mi daowizny. Dlatego błagam cię, przyjacielu, pożycz mi tych kilka faanków... W jednym tydzień odbiorę moja renta, to zwocę ci z podziękowaniem. O mój, doogi, jakie życie bywa ciężkie dla ludzi z poczuciem honou!

Co za szansa jak mają oni zacnych i bogatych przyjaciół!

— Nie mówiam nigdy w domu większych pieniędzy... teraz takie niepewne czasy... ale na wiecior będzie pan miał, panie margrabio, żadaną sumę.

— O, ja wiedziałem, gdzie się zaadesować... mój doby przyjacielu!

Wspomnienie to dodało mu mocy; przyspieszył kroku, wbiegł na schody i śmiało zadzwonił do mieszkania p. Pelagji.

Przyjęła go w swym pokoju, przedzielonym szafami na sypialnię i salon, nie bez zdziwienia.

— Co to pana Nufcia przywiodło w moje niskie progi? — spytała.

— Pragnąłem dowiedzieć się, jak zdrowie pani.

— Nie gadał, nie gadał, kochanieńki! tak się o moje zdrowie raptem zatroszczył, a przez trzy lata ani zapytał!

— Czasu mam bardzo mało... w obcym domu... o-bowiązki, praca... Zapewne i dziś nie wybrałbym się jeszcze, ale ojciec mnie przynaglił.

— A czemu sam do mnie nie przyjechał?

— Chory.

— Chory?

— Tak jest.

— Obłożnie?

— Tak, obłożnie.

— Oddawna?

— Od dwóch tygodni.

— A ja trzy dni temu widziała go w mieście; siedł pod memi oknami...

— Musiał to być ktoś inny.

— Musiał to być ktoś inny! Choć mówiła z nim, ale może się pomyliwszy... było ciemno... No, i czego on chce ode mnie?

— To drażliwa sprawa; ojciec nawet nie wie, że ja z tem do pani się zwróce... chciał, żebym traktował z jakim żydkiem...

— Cóż to za sprawa? ha?

— Ojciec ma wierzyciela, który męczy go strasznie... pragnąłby go zastąpić osobą tak zącą i wyrogiem, jak pani.

— I dlatego posyłał cię do Żyda?

Onufry się zmieszał.

— Tak, posłał mnie do Żydów, ale pragnął od pani... on nie wie, że ja się ośmieliłem panią w jego imieniu prosić... ale przysłał weksel...

Blady był, drżący, płatał się i belkotał, ale położył weksel na stole, choć niepewnym ruchem. Panna Pelagia weksel podniosła do oczu, spojrzała na podpis, potem na Onufrego, pokiwała głową i zasiadając się głębiej w fotelu, rzekła surowo:

— Wiesz ty, kochanieńki, że to kryminałem pachnie?

Onufry pobladał jak ściana.

— Czemu ty o tę pożyczkę do Żyda nie poszedł? Żyd dałby i na twój podpis.

— Musiałbym go prosić...

— A ty prosić nie lubisz?... Masz za dużo nato ambicji?

— Przecież moja godność osobista...

— Twoja godność osobista nie pozwala ci prosić, ale pozwala fałszować weksle? A żeby tak wzięli za to do kryminału? Żeby policjant prowadził przez ulicę? ha? nie byłoby wstyd?

Onufry nie mógł dłużej zapanować nad sobą i wybuchnął łkaniem.

— Płaczesz, kochanieńki?... To ty jeszcze nie najgorszy. I naco ci potrzeba pieniędzy? Na konika? na karty? na faramuszkę?

— Na przyjaciela, który potrzebuje ratować rodzinę z tragicznego położenia.

— Tak, to ładny cel; ale to może takie prawdziwe, jak ten weksel?

— Daję pani słowo honoru... klnę się na prochy mej matki.

— W porę wspomniałś p. twoją matkę, naszą Anulkę kochaną!

Panna Pelagia wzięła w rękę weksel i darła go wolno na malutkie, malutkie kawałeczki. Potem wyszła za szafy. Onufry słyszał wysuwanie szuflady, szelest papierów... Bawiła tam długą chwilę, wreszcie wróciła, trzymając w rękę paczkę banknotów.

— Słuchaj, Nufciu, ja pożyczę tobie pieniądze bez weksla, bez stempła, na twój własny podpis...

O, pani droga!

Chciał całować jej ręce. Usunęła się.

— Niema zaco dziękować. Choćbyś ty nie mógł oddać, odda twój ojciec... stary przyjaciel. Ja tobie daję, bo się boję, żebyś jakiegoś głupstwa nie zmalował... Ot, serce boli, że ty tak mało masz poczucia godności osobistej.

— Proszę pani!

Gestem wyniosłym odsunął gwałtownie paczkę banknotów, ale w tej chwili przesunęła się przed oczyma jego wyobraźni szydercza twarz Rogiera; siadł szybko i gorączkowo zaczął pisać: „Rubli 2000, wyraźnie dwa tysiące“...

Za powrotem do domu dowiedział się Onufry, że kilka osób miało być na obiedzie; ledwie zdążył się przebrać i wsunąwszy pieniądze w kieszeń surduta, pobiegł do jadalni. Panowie stali przy bocznym stole z wódką i przekąskami. Rogier podbiegł ku wchodzącemu.

— Pan nam brakował, drogi przyjacielu... Pańskie zdrowie!

Wychylił do dna kieliszek konjaku. Onufry poszedł jego śladem, a stawiając kieliszek na stole, szepnął w ucho markizowi:

— Załatwiłem.

— Pan jesteś anioł!... Uważasz, kuzynie, — dodał zaraz, zwracając się do barona Oppenheima — jaką ten kanaj (kanalja, lotr) Grot-Fajkowski ma elegancką turniurę (ruchy)? jak się obróci, onby powiedział, że na sprężynie. Bodaj to młodość i dobry ród!

Jak zwykle, zajął miejsce, które obrał sobie od dwóch miesięcy między Angielką a Onufrym.

— Pan ma te pae ubli przy sobie?

— Tak jest.

Onufry wyjął z kieszeni paczkę banknotów i złożył je pod serwetą na kolanach sąsiada.

— Co za słodki ciężar!... Jak to biedne dziecko będzie szczęśliwe!... Pan jest paawdziwy dzentelmen. Pokwitowanie przyniosę panu jutro osobiście.

— Oh, nic pilnego!

— Natualnie; przecie nie z lichwiarzem mam do czynienia, tylko z człowiekiem naszej sfery.

Nazajutrz rano lokaj Ignacy szedł do pobliskiego miasteczka, niosąc depeszę i dziesięciorubłówkę, upoważniony przez margrabiego do zatrzymania reszty, jaką wydadzą mu w telegrafie. Depesza francuska prócz adresu zawierała dziesięć wyrazów: „Przybywam, moja kukułeczko, znalazłszy idjotę, który dostarczył mi pieniądze. Rogier“.

Onufry nie przypuszczał, że aż tak grubo będzie naciągnięty; zły był, że to uczynił; toteż wstał nazajutrz wściekły, klnąc w duchu wszystko.

Żeby się więc nie narazić nikomu w pałacu, siadł na konia i pojechał na najdalszy folwark.

Wrócił dopiero wieczorem. Ignacy, który przybiegł od brać od niego konia, rzekł z flegmą:

— Już chyba pan dziś nie pojedzie?

— Jakto?

— Bo spóźni się pan na pociąg.

— Na jaki pociąg?

— No, bo pan Ogier pojechał tym o 11-ej i rzeczy pana zabrał, kufer i walizę; powiedział, że czekać na pana będzie na tej stacji, co się panowie umówili; a jakby pan nie zdążył na pociąg wieczorny, to będzie pojutrze czekał na pana w Paryżu w tym hotelu, co pan wie.

Onufry nic się nie orjentował; wydało mu się, że Ignacy jest pijany i mówi od rzeczy lub wziął go po ciemku za kogo innego.

Wszedł do swego pokoju. Uderzył go przede wszystkim brak pięknej sławuckiej dery, okrywającej dziurawą otomanę. Tknięty przeczuciem, otworzył szafę: była pusta, jeden tylko podniszczony garnitur i flanelowa bluza poranna, którą mu przed niedawnym czasem ples rozerwał, wisiały na dwóch przeciwnych kółkach.

— Jestem okradziony! — westchnął z determinacją, otwierając komodę, z której wybrano wszystką lepszą bieliznę, kamizelki i kosztowne drobiazgi. Zkolei stwierdził brak futra na wieszadle, pięknej teki, papieru listowego i cygarnicy w szufladzie stołu, na którym pod przyciskiem leżała kartka z kilku słowami i zamaszystym podpisem markiza.

— Ciekawy jestem, czy i z odbioru garderoby mnie kwituje — pomyślał sobie, usiłując zrozumieć dwa zdania francuskie.

W tej chwili pod oknem przebiegła z piosenką na ustach najmłodsza, dziesięcioletnia córeczka państwa domu.

—Przepraszam pannę Anielkę, proszę mi przetłumaczyć, co tu napisano.

Dziecko wzięło kartkę do ręki, przeczytało po francusku i podnosząc śliczne szafirowe oczy, rzekło słodkim głosem:

— Głupi daje, mądry bierze.

Nie mów co chcesz, abyś nie usłyszał, czego nie chcesz

Mikołaj Rey.

Poznaj swój Kraj

AUTOMOBILEM PRZEZ POMORZE.

Puck.

Nie automobilem narazie lecz zwyczajnie koleją przybyli młodzi Nagniotkowscy z Karolem pewnego pięknego poranku do Pucka.

Wszystko czworo (bo i Henryk dał się namówić na wycieczkę) byli w wyborynych humorach, których nie stłumiła nawet konieczność marszu z dworca do odległego Domu Kuracyjnego po kamienistych ulicach, które od czasu objęcia opieki nad miastem przez dzielnego burmistrza p. Kamskiego, wiele zyskały na czystości. Za niewygodny marsz czuli się wynagrodzeni w zupełności stanawszy na werandzie i objawszy wzrokiem rozległy horyzont, z taflą wzburzonej wody, podchodzącej pod wysoki brzeg, ze smugą półwyspu Hel w głębi. Henryk wprawdzie wyrzekał na głód i piłki do zabrania miejsc na terasie, a potem kłął w żywe kamienie na rzekomo niedość sprawną usługę, to jednak śniadanie spożywał z apetytem wśród wybuchów śmiechu i wesołego gwaru.

Zwiedzanie Pucka nie trwało długo; przejście wzdłuż brzegu od przystani do lasku, spacer wzdłuż i w szerz parku, krótkie zatrzymanie przed ratuszem, którego budowniczości usiłowali nadać mu wygląd starożytny, pomimo, że zbudowany był w 1870 r. i dalsza droga, tym razem wynajętym powozem przez Gnieźdźewo i Swarzewo ku półwyspowi.

Przez drogę Bronisław opowiedział krótką historję miasteczka, dochodzącego dziś do 3000 mieszkańców, a przeistoczonego ze wsi podarowanej w XII w. przez księcia Sambora Cystersom w Oliwie i zamienionej wkrótce potem w miasteczko przez Świętopelka. Opowiadał dalej tragiczne przejścia Pucka, używanego, jakby nie było środowiskiem ludzi żyjących i czujących, lecz martwym skarbem jako zastaw dla krzyżaków i Szwed. wzamian za pożycz. krajowi sumy. Przed oczyma słuchaczy przesuwały się krwawe obrazy bitew, rzezi, obleżeń; to znów uroczyste wylądowanie królewskiego orszaku Zygmunta III; ten imponujący korowód 44 okrętów szwedzkich. W trzydzieści lat potem znowu podpływająca flota szwedzka, tym razem wojenna, nowe obleżenie, nowe szturm, nowe potoki krwi... A z wiosną 1627 r. hetman Koniecpolski w 6 okrętów podpływał od Gdańska; podpłynął i wroga wyparł, zwyciężył.

W drugiej wojnie szwedzkiej znów mieszkańcy Pucka mężnie stawiają czoło szwedzkiej nawaie, prowadzeni przez drugiego wielkiego mnicha tej wojny ks. Grzegorza, franciszkanina z Wejherowa, dzięki czemu Puck z Gdańskiem stanowią parę miast Prus Królewskich, których nie zdołali zająć Szwedzi.

Dopiero w 48 lat później zajęli je Szwedzi; później przyszły zarazy i pożary. Starożytne pamiątki niszczały, nie pozostało nawet śladu pierwszych prób racjonalnego portu wojennego, w którym za Władysława IV stało jednak 12 wojennych okrętów, których strzegł arsenał morski.

Woda wymyła kamienie i cegły, pożary strawiły drzewo i bogactwa, wiatr rozniósł prochy, piasek przysłonił ślady. Pozostał tylko człowiek, dzielny Kaszuba patriota, który sprawił że to małe, liche miasteczko, forsownie niemczone, ostało się polskiem i przechowało tężyznę potrzebną do przyjęcia godności jedyne nadmorskiego miasta wolnej Rzeczypospolitej.

— Teraz, gdy poznałam świetną przeszłość Pucka, odezwała się Cesia, odwracając się w powozie dla objęcia wzrokiem znikającego w oddali miasta, z większym szacunkiem doń się odnosić będę. I wam, moi panowie polecam w wiernej mieć go pamięci, a żeby wam to łatwiej przyszło, dostaniecie ode mnie pamiątki.

Z torebki podróźnej wyjęła eleganckie pudeleczko i rozdała nabyte w fabryce Fr. Gołębiwskiego w Pucku prześliczne przedmioty z bursztynu: cygarniczkę, gałkę do laski i pieczątkę.

Bronisław i Karol przyjęli to z ucałowaniem drobnej rączki, Henryk tylko, który od samego wyjazdu z Pucka drzemał kiwając się na wszystkie strony, dostał cygarniczkę w przytwarte usta i bardzo głupio wyglądał, pykając przez sen wargami i przytrzymując niemi wymykającą się cygarnicę.

ZMYŚLNOŚĆ SZCZURÓW.

Szczury nie słynęły nigdy jako zwierzęta bardzo zmyślne, lecz pewien angielski uczony opisuje wypadek, świadczący o wysokiej zmyślności tych zwierzątek.

Pewien robotnik, wracając po pracy do domu, zauważył na drodze dwa szczury, które kroczyły powoli jeden przy drugim, trzymając w zębach za oba końce niewielką gałązkę. Wystarczyło uderzenie laski, aby jednego ze szczurów zabić na miejscu, lecz w tej chwili robotnik ze zdumieniem zauważył, że drugi szczur nie uciekł, lecz pozostał na miejscu, trzymając wciąż w zębach koniec gałązki. Gdy mu się przyjrzał bliżej, zobaczył, że pozostały szczur był ślepy i oczywiście bez swego towarzysza, który go prowadził zapomocą gałązki, nie mógł iść dalej.

Wzruszony tym faktem robotnik pożałował swego postępku i aby go naprawić, wziął ze sobą ślepego szczura do domu i dał mu u siebie stały przytułek.

Drugi wypadek opisuje jeden z uczestników wojny światowej:

Gdyśmy jakoś przez dłuższy czas zamieszkiwali w okopach, dotrzymywało nam stale towarzystwa kilka szczurów. Pewnej nocy, gdy przy świetle małej świecy czytałem, zauważyłem, że szczury zebrały się całą kupą koło naszych torb, zawierających prowiant. Jeden z moich kolegów, oburzony bezczelnością zwierząt, cisnął w nich jakimś ostrem narzędziem, skutkiem czego szczury się rozbiegły; z wyjątkiem jednego, który, widocznie trafiony, pozostał na miejscu. Uplłynął kwadrans. Gdy wypadkowo spojrzałem w stronę zabitego, jak mi się zdawało, szczura, zauważyłem, że zlekka drapał ziemię jedną łapką. Widocznie był jednak ciężko ranny i nie mógł się ruszyć z miejsca. Za chwilę jednak w otworze lochu, przez który dostawały się do nas szczury, zauważyłem głowę jednego z nich. Pewien czas przyglądał mi się bacznie, lecz ponieważ leżałem nieruchomo, upewniwszy się widocznie, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, wysunął się i podszedł do naszego towarzysza. Obszedł go parę razy dokola, obwąchał i skrył się z powrotem w lochu, lecz nie na długo. Przyprował teraz drugiego szczura i jeden ciągnąc, a drugi popychając, dowlokły rannego do lochu. Obserwowałem ich, nie zdradzając żadnego ruchu i nawet chwilami wstrzymywałem oddech.

Wciągnąć rannego do lochu było nieco trudniej, ale przewyciężyły i to i wkrótce znikły w otworze.

Przyznam się otwarcie, że od tej chwili poczułem do szczurów wielką sympatję.

Kobieta – Matka – Żona – Obywatelka

WIZERUNKI KOBIET.

Stara panna.

Rzymianie mawiali, że niema nic lepszego nad stare wino i starą przyjaźń i nic gorszego nad stare masło i starą pannę!

Dlaczego tak potworne zestawienie niemłodych kobiet niezamężnych i czy uzasadnione? Jakie cechy przypisywano tej kategorii ludzkości? Dlaczego dziś jeszcze tu i owdzie, zwłaszcza na głębokiej prowincji i u ludzi małej inteligencji określenie to należy do pogardliwych? Dlaczego cierpią nad niem same panny?

Przedewszystkiem jest ono nielogicznym. Pan Bóg podzielił ludzkość na mężczyzn i kobiety, a nie stworzył pośredniego rodzaju — panny. Dlaczego przymiotnik „stara”, który bardzo często nie zastosowałoby się do danej niepierwszej młodości kobiety, stosują do panny? Oto dlatego, że pojawił się on w słowniku ogólnoludzkim w czasie, gdy wartość kobiety mierzyło się sumą rozkoszy, jaką dać może mężczyźnie, czyli jej uzdolnieniem fizycznym na żonę!

Czy lekceważenie i wzgarda, jaką darzono kobietę-pannę było uzasadnione? Najczęściej tak.

Mijały długie wieki; ludzkość się rozrastała, w nieustając. wojnach, napadach, w nadludzkiem wyteżeniu o utrzymanie istnienia ginęli ludzie, ginęli... mężczyźni. Kobiety pozostawały w olbrzymiej większości, oddane roli gospodarczej, spełniając funkcje nie tylko rodzicielek i żywicieliek, lecz wykonyw. prawie wszystkie gałęzie ówczesn. przemysłu, biegle, zwłaszcza tkaczki, szwaczki farbarki, hafciarki i lekarki. Potrzebowano ich dużo i im bogatszy był „dom”, tem liczniejszy miewał „dwór” kobiet. Spędzały one życie na pracy całodziennej, monotonnej, zupełnie pozbawione własnej woli, własnej myśli, tego co dziś nazywają indywidualnością, czyli osobowością. Tam na szerokim świecie walczone, tam na szerokim świecie stwarzano nowe kształty, nowe życie; za ścianami „fraucymeru” odbywały się świetne bale, interesujące turnieje, do ich uszu ledwo echo tego dochodziło, bo praca, którą dziś spełniają maszyny o parowym lub elektrycznym zapędzie, musiała być stwarzana rękami kobiet, przedewszystkiem panien. Były to kółka wielkiej maszyny, nic więcej. Trzeba było wiele płótna i wełnianego samodziału; rycerstwo, szlachta, zamienne mieszczaństwo prześcigało się wzajemnie w strojach, haftach zwłaszcza — maszyna musiała iść nieustannie — inspektorów fabrycznych nie było — o strajkach nie marzono!

Jak zmuDNA, benedyktyńską pracę stanowiło dawniej hafciarstwo widzimy w zabytkach muzealnych i w skarbcach kościelnych. Do jakich subtelności dochodzono w tym względzie sądzić możemy z historii, kiedy to w Grecji tkaczki przedstawiały sceny z bitew na tkaninach, widzimy z gobelinów i obić ściennych, tak zwanych arasów, na których przedstawiano bogów i świętych, polowania i sielanki!

Maszyna pracowała czasem z upodobaniem, najczęściej ze znużeniem i przesytem.

Skupione w swych pokojach kobiety, kręcące kołowrotki, przesuujące członko tkackie, lub pochylone nad krosnami, nudziły się i marzyły.

O czym marzyły one? Oto bawiono je wiecznie naprzemian fantastycznymi bajkami lub żywotami świętych. W bajkach, cudni królewicze zdobywali królowny zaklęte, lub ubogie sieroty, przez ogień i wodę; w żywotach świętych czyste dziewice zaślubiały świętego „oblubieńca”. Stąd wiele szło za kraty klasztorne, gdzie w dalszym ciągu spełniały funkcje maszyny, lecz czuły się zupełnie równymi w doli i przeznaczeniu z wzystkimi „siostrami” danego zakonu.

W świeckiem życiu od czasu do czasu jedno z kółek maszyny odrywało się, by objąć niezależną rolę kierowniczą. To wybranka losu natrafiła na mężczyznę, który podnosił ją ze stanowiska panny na stanowisko pani. Bywał często przykry i wymagający, ale przedstawiał potęgę niezrównaną, zwalczał smoka nudy, który stał na straży kobiecych pokojów, pozwalał jej spełnić wzniosłe posłannictwo matki.

Naturalną rzeczą jest, że każda panna wobec tego pragnęła stać się panią, że za każdą cenę szukała męża, że bała się starości, która postawi ją poza nawias szans małżeńskich. W miarę posuwania się w lata stawała się coraz śmieszniejszą w tych wysiłkach, coraz bardziej tragi-komiczną.

W takich warunkach kobieta musiała nabyć wszystkie cechy, w które wyposażyły wieki „starą pannę”: była małostkowa, sentymentalna, nieszczera, zawistna, zgorzkniała.

Warunki zmieniły się do gruntu.

Dziś kobieta niezamężna posiada w społeczeństwie te same prawa co mężatka. Dziś gdyby w jakich okolicznościach panna wystąpiła pod opieką młodszej od siebie mężatki, wydaloby się to najwyższą śmiesznością. Dziś może urządzić sobie życie jak chce, pracować i bawić się narówni z kobietami zamężnymi. Wychowanie młodzieży, które coraz więcej staje się publicznem, daje jej możność cieszenia się najdonioślejszą stroną macierzyństwa — wychowaniem duszy dziecka. W tych warunkach panna nie ma racji i prawa nabywania ujemnych cech, które przodkowie nasi przypisywali starym pannom.

Jeżeli przeto trafi się jeszcze czasami jakaś jednostka śmieszna, pretensjonalna, zgorzkniała, dowód to tylko, że nie umiała wypełnić sobie życia, że zmysły i ambicja biorą w niej górę nad szlachetnymi instynktami.

Naogół zaś kobieta niezamężna, która wyszła już z lat absorbującej młodości, a nie jest skrupowana obowiązkami żony i matki, ma przed sobą najpiękniejsze posłannictwo. W kole rodziny swej i przyjaciół powinna być niejako pogotowiem ratunkowem, które stanie w każdym nagłym wypadku z pomocą. Gdzie trzeba zastąpić chorą matkę, lub zapracowanego ojca, stanąć powinna taka swobodna, usłużna, umiłowana siostra czy ciotka.

Przedewszystkiem w pracy społecznej, w instytucjach o charakterze filantropijnym powinno spotykać się przed innymi — używając staroświeckiego wyrażenia — stare panny. Wyrugować z zarządu młode panienki, które niezmiernie rzadko spełniają gruntownie pracę społeczną, wyrugować przedewszystkiem wszystkie kobiety — matki, które aż do zupełnego wychowania dzieci powinny wyłącznie im się poświęcić

Tak jak przez wieki cała panna była małym kółkiem maszyny domowej, tak powinna teraz stać się kołem rozpedowem wielkiej maszyny ludzkości.

KOBIETA W DZIEJACH POLSKI

III.

Żony i córki pierwszych Piastów.

Były trzy krainy sąsiadujące z nami, w których królowie nasi szukali sobie małżonek, to: Czechy, Węgry i Niemcy. Rozpatrując to, co kroniki o tych pierwszych królowych zapisały widzimy, że o ile Słowianki i Węgierki przywiązywały się do kraju, o tyle Niemki, prawie bez wyjątku pozostawały mu wrogami.

Dąbrówka.

Przechodząc z bajecznej do prawdziwej historii naszej, spotykamy na wstępie kobietę, która daje narodowi światło wiary chrześcijańskiej, królową czeską, córkę Bolesława I, Dubrawkę, której imię przekształcono z czasem na Dąbrówkę. Szczupłe mamy o niej wiadomości. O zewnętrznym jej wyglądzie powiada stara kronika, że „zawždy chodziła w wieńcu i koronie, przetowłosa (to znaczy w rozpuszczonych włosach) jako dziewczka, głowy nie przykrywając”. Znajdujemy też wzmiankę, że posiadała wiele powagi. Jak nie miała mieć takowej, nawet majestatu, ta przez którą miała się dokonać sprawa najwznioślejsza — przystąpienie Polski do społeczności chrześcijańskiej? Przez nią Polska poznaje słodką naukę Chrystusową, ona przyczynia się do ziszczenia królestwa Bożego na ziemi. Jaką bowiem wartość ma chrześcijaństwo? „Wartość jego, powiada historyk, zależy będzie od tego, o ile odda swe siły na usługi chrześcijańskiego postępu, który tak łatwo rozemnieć, bo czy w drobnej okazji prywatnego życia, czy w najtrudniejszych zawikłaniach dziejowych, jednako do tego wystarcza prosty katechizm”¹⁾. (T. Koneczny „Hist. Piastów”)

Ze Dubrawka nie traktowała lekko swej apostołskiej roli, dowód, że przybyła do Polski w otoczeniu licznych duchowieństwa, z kapłanem przybocznym i że poślubiła Mieszka dopiero, gdy już dostatecznie w rzeczach wiary był przyuczonym. Przy nawracaniu kraju niemalą odgrywa rolę królowa z rodu Przemyślidów, od czterech już pokoleń chrześcijańskiego. Słodką musiała być chrzestna matka narodu polskiego, gdy przy nawracaniu go stosuje się same łagodne środki. Jedyny to może wypadek w historii świata, że nawrócenie całego narodu pogańskiego odbyło się z jednej strony bez przymusu, z drugiej bez męczenników. Pobożna była Dubrawka, gdy według Długosza, życie jej zeszło w trosce o utrwalenie wiary świętej w Polsce, przez wznoszenie nowych kościołów, zaopatrywanie ich w przybory, potrzebne do obrządków i sprowadzanie coraz to liczniejszych zastępów kapłanów ze swego rodzinnego kraju, niosących ciepło religii i światło kultury ciemnemu narodowi. Sympatycznym też jest to, że oddana całą duszą przybranej ojczyźnie, nie zapomina jednak o pierwotnej, zwracając ku niej tęskne spojrzenia, czuwając i nad Czechów duchow. potrzebami. Oto wraz z siostrą swą Mładą, wyjednywa u brata swego Bolesława II. ufundow. biskupstwa św. Wacława w Pradze oraz wyposażenie go i zamianowanie biskupa Ditmara, człowieka jak na ową epokę, dużego wykształcenia.

Pozyskała też miłość nie tylko męża, ale i całego narodu. Tak jak w r. 965 kobiety i dziewczęta

polskie, strojne w najbogatsze szaty, przybyły do Gniezna na rozkaz księcia, witać nową panią, tak r. 997, bez rozkazu dążyły tamże za trumną Dąbrówki, której towarzyszył zboląły Mieszko.

M. Bog.

WAŻNE DLA KOBIET PRAGNĄCYCH STWORZYĆ SOBIE BYT I POŻYTECZNE STANOWISKO.

Uniwersytecka Szkoła pielęgniarek i higienistek (opiekunek zdrowia) zostanie otwartą w Krakowie prawdopodobnie w jesieni b. r., w specjalnie na ten cel, dzięki ofiarności amerykańskiej Fundacji Rockefellera, zbudowanym domu (ul. Kopernika 23). Szkoła jest własnością Uniwersytetu Jagiellońskiego, i pozostaje pod zarządem Kuratorium, złożonego z profesorów wydziału lekarskiego. Kurs nauk tak dla pielęgniarek jak i dla higienistek trwa dwa lata, warunkiem przyjęcia: świadectwo z ukończenia przynajmniej 6-ciu klas gimnazjum humanistycznego lub realnego.

Nie potrzeba chyba podnosić znaczenia i doniosłości tej nowej placówki, dzięki której Kraków i kraj cały zyskają wykwalifikowane pielęgniarki i higienistki, a kobiety z inteligencji znajdą, w tym dobrze pojętym zawodzie, wdzięczne pole do pracy i zarobku, tak jak to ma miejsce zagranicą. Szkoły takie istnieją już w Warszawie i Poznaniu, gdzie założone zostały w r. 1921 przez Amerykański Czerwony Krzyż, jednak nie są one w stanie wykształcić tak wielkiej liczby pielęgniarek jakiej wymagają kliniki i szpitale w Polsce.

Uniwersytecka szkoła pielęgniarek jest właściwie wznowieniem Szkoły pielęgniarek, pierwszej w Krakowie a zarazem i w Polsce, założonej w r. 1911 przez Stowarzyszenie P. P. Ekonomek i prowadzonej przez lat 10, w której wykształcił się cały zastęp pielęgniarek, które podczas wielkiej wojny oddały wybitne usługi szpitalom wojskowym i cywilnym. Szkoła pielęgniarek, która ma być niebawem otwartą, obejmie zakres nauki daleko szerszy, zastosowany do obecnych wymagań i oparty na doświadczeniach, zdobytych i u nas i zagranicą w pielęgnowaniu chorych i w przestrzeganiu zasad higieny. Rozszerzonym zwłaszcza będzie program nauk dla higienistek, który obejmuje przygotowanie ich do walki z gruźlicą, opieki nad matką i dzieckiem, higienę szkolną i przemysłową i t. p. Reklamą wysokiego poziomu nauki w szkole jest fakt, że prowadzić ją będą profesorowie wydziału lekarskiego Uniwersytetu.

Osoby pragnące się zapisać, zechcą się zgłaszać po bliższe informacje do p. Marji Epstejnówny, ul. Studencka 1, III. pr., codziennie od godz. 2—3-ej z wyjątkiem niedziel i świąt



Nie ufaj szczęściu a z niedoli

Nie czekaj aż cię los wyzwoli,

Lecz podwój własne siły.

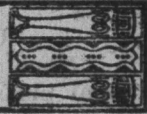
Przeciwność wszelką, bracia młodzi,

Cierpliwość zwalczy, czas złagodzi,

A przerwie sen mogiły. Czesław Jankowski.



Dla naszej Dziatwy



JÓZEF GRAJNERT.

GRUSZA.

Na zielonych miedzach grusze
Rozłożyste cienie ścielą,
Dają żeńcom chłód w posusze,
A piosenki stąd dziewczusze.
Hen! rozwiane — świat weselą.
Skąd się wzięła grusza ona,
Wdzięcznie strojna jak od święta
W koronkowe z listków grona?...
W świat i niebo zapatrzona,
Swej kolebki nie pamięta.
Nie wie, co ją kołysało?...
Ot, w jesiennej zawierusze
Coś ją ziarnkiem tu przywiało,
I Bóg kazał, by wzrastało
W piękną, strojną, dużą gruszę.
Pląg na polu jej nie tyka,
Wkrąg murawkę jej ochrania;
Zato wiatrów gra przenika
Pierś jej listną — i muzyka
Brzmi z niej słodka od zarania.
A gdy wiosna z niebios łona
Rasę zieloną ześle w błonia,
Jakże śliczna jej korona,
Białem kwieciem osrebrzona.
Rozwesela pól ustronia!
Zanim wichrów groźne mary
Wtrąca gruszę w sen zimowy,
Ona pierwiej wiosce szarej
Da owocu hojne dary
Z ustrojonej liściem głowy.
Przyjaciółko ty wioskowa,
Gospodarna gruszo nasza!
Czyś Piotrowa, czy Maćkowa,
Niech się ród twój zdrowo chowa;
On tak wioski nam ukrasza!
Wiesz cię kocha też nawzajem,
Kocha pactwo niezliczone;
Ty dla niego jesteś rajem,
Gdy zacisznym swym zagajem
Dajesz gniazdkom jego schronie.
Głośne ziębki, boguwole,
Trznadel, dzwonicie złotopióry,
W gwarnym miłych brzmień zespole
Rozsyłają stąd na pole
Spiewne, wdzięczne swoje chóry.
Na zielonych miedzach grusze
Rozłożyste cienie ścielą,
Dają żeńcom chłód w posusze.
A piosenki stąd pastusze
Hen! daleko świat weselą.

EDMUND JEŻEWSKI.

TECZA.

Zbliżało się święto Najświętszej Marji Panny.
Nie istniała wtedy jeszcze ziemia i aniołowie wie-
le mieli trudu, ażeby wymyślić odpowiednie wią-

zanie. Umówili się wreszcie, że każdy z promieni
słonecznych zrobi dla Najświętszej Pani jaką
miłą i godziwą zabawkę.

Nabierali promieni najpiękniejszych i każdy
w ukryciu nad podarunkiem swoim pracować za-
czął.

Nadszedł ranek świąteczny. Zaledwie Naj-
świętsza Pani ze snu się ocknęła, zawiado-
miono ją, że zeszli się aniołowie z życzeniami?...

A aniołowie tymczasem sprzeczali się, kto ma
złożyć pierwszy życzenia i wiązanie. Serafini i
Cherubini twierdzili, że im przysługuje prawo
pierwszeństwa, inni aniołowie przeczyli temu,
twierdząc, że w takim dniu wszyscy są równi
sobie.

Śmiała się z tej ich sprzeczki Najświętsza Pa-
nienka, i rozkazała drzwi naoszczędnie otworzyć, aże-
by wszyscy razem wejść mogli.

W jednej chwili liczni aniołowie zapelnili ol-
brzymią salę, i rozpoczęli śpiew tak cudny, że aż
Najświętsza Pani z zachwytu się rozplakała.

Zaczęli potem składać podarunki swoje —
wszyscy zaś zrobili kwiaty. Cherubini składali
róże, serafini lilje, — inni aniołowie leżki Matki
Boskiej, pantofelki, najwięcej jednak złożyli
fiołków...

Cieszyła się bardzo z tych darów Najświętsza
Pani, całowała kwiatki, i dziwiła się, że są
tak piękne, gdyż nie wiedziała, że są z promieni
słonecznych zrobione.

Największe, o przeróżnych barwach kwiaty,
przyniósł jeden błady anioł. Żeby im nadać owe
przeróżne cudne barwy, użyć musiał farb trują-
cych, dlatego też kwiaty swoje, jako trujące i
szkodliwe, złożył u stóp Marji Panny.

Cieszył się Bóg Ojciec z radości Najświętszej
Pani i rzekł do niej:

— Stworzę Ci koszyczek, abyś kwiatów swych
nie pogubiła...

I stworzył Pan Bóg świat nasz, jaki jest obec-
nie, z ludźmi i zwierzętami, z wodą i skalami, i u-
mieścił go na obłoku u stóp Najświętszej Pani-
ki. Złożyła ona nań podarunki swoje i dziwiła
się, jak kwiaty rozwijały się, okwitwały i rosły.

I te kwiaty czarujące złożyła na ziemi.

A Pan Bóg rzekł do bladego anioła:

— Idź i opiekuj się światem! Bacz, aby wiecz-
na panowała na nim zmiana. Imię twoje będzie
śmierć.

Tymczasem duszyczki kwiatów, które na-
pród okwitły, opuściły swe ciała i niby psie
motyle, obsiadły sukienkę Najświętszej Pani-
ki. Zapytała więc Pana Boga:

— Co mam z nimi czynić?

— Zrób z nich dla siebie pas na sukienkę.

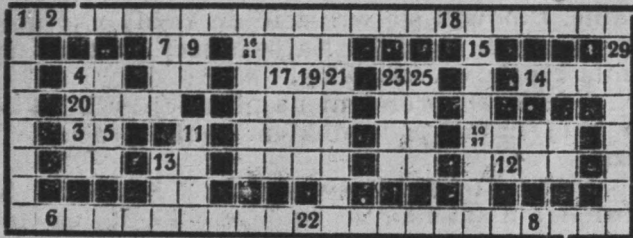
I spłotła Pani pas piękny, a tak długi, że
mogła się nim trzy razy owinąć. Ale zaledwie raz
owinęła się w pasie, zły duch przerwał obłok, na
którym ziemia spoczywała. Runęła ona w prze-
paść, ale Najświętsza Pani spozstrzegła to,
zarzuciła koniec nieowiniętego jeszcze pasa i
ziemię w locie uchwyciła.

I zamknęły się obłoki nad otworem, a na zie-
mię spadł pierwszy deszcz. Gdy przestał padać,
zdumieni ludzie zobaczyli piękny pas różnobar-
wny i nazwali go — tęczą. Od tej pory tęcza ukazuje się zawsze ludziom, gdy myślą, że niebo ich opuściło.

Zadanie kratkowe.

Ułożył Ant. Falkiewicz z Lublina.

Niżej podany prostokąt należy wypełnić wyrazami pisanymi bądź poziomo bądź pionowo dostosowując pojęcie do ilości zgłosek.



Znaczenie wyrazów czytanych pionowo.

1. Pojęcie wrogiego usposobienia i dążności Niemców.
3. Miara powierzchni.
5. Rzeka w Syberji.
7. Ptak z rodziny wróblowatych.
9. Zaimek osobowy.
11. Zwierze domowe.
13. Miejsce przechowywania pożytecznych owoców.
15. Część twarzy ludzkiej.
17. Zwierzę ssące z rzędu czteropłetwoców.
19. Żelazo zakończające dzidę, lub strzałę.
21. Dywany wyrabiane w Polsce.
23. Herb ziemi pomorskiej.
25. Sposób zapatrywania się na rzeczy, ze względu nato, czy podobają się nam lub nie.
27. Wykonawca wyroków śmierci.
29. Przyrząd do kobiecych robót.
31. Jaskinia w skale.

Znaczenie wyrazów czytanych poziomo.

2. Przesądne przejmowanie się uczuciem tkliwości.
4. Jedna z kart do gry.
6. Pożywna roślina strączkowa.
8. Linja krzywa, zamknięta jak spłaszczone jajko.
10. Linja krzywa, zamknięta, której każdy punkt jest jednakowo oddalonym od środka.
12. Imię żeńskie.
14. Owad z rzędu błonkówek.
16. Deszczulki służące do pokrycia dachu.
18. Miasto w Hiszpanji stolica prowincji takiejże nazwy.
20. Skorupiak krajowy.
22. Stwardniała żywica.

Płataninka literacka.

W niżej podanych wyrazach wynaleźć dwie złote myśli wielkiego poety i wskazać: nazwisko jego oraz skąd one zaczerpnięte:

„Nie zamiar patrzaj na zamiary, mierz w serce i niej siłę, serce podług sił“.

Rozsypanka.

W drukarni rozrzucono dwa wiersze utworu poezyckiego, układanego do druku, pozostały: z pierwszego wiersza z łoty z drugiego piasku. Poszczególne głoski pozostały: 4a, 1b, 1c, 1d, 3e, 2g, 1g, 7i, 2k, 3l, 4m, 3n, 3o, 2p, 2r, 2 rz, 3s, 4t, 1u, 7y, 3z, 1ż.
Jak brzmiał wiersz? przez kogo napisany i w jakim utworze?

Rozwiązanie szarady z Nr. 3

Kra-sno-lu-dek.

Rozwiązali z Torunia: Artur i Edward Chmielewscy, W. Gluchowski, Waclaw Hubert, Alfred Jankiewicz, Irena Lamrówna, Lucjan Szmit, Artur Włster.

Rozwiązanie łamigłówki przyrodniczej.

- | | | |
|-----------------|---|--------|
| 1. złoto | } | zboże |
| 2. bursztyn | | |
| 3. olcha | | |
| 4. żaba | | |
| 5. elektroskop | | |
| 6. dynia | } | drzewo |
| 7. rosiczka | | |
| 8. zając | | |
| 9. erozja | | |
| 10. wodospad | | |
| 11. orzechy | | |
| 12. wiewiórka | } | węgiel |
| 13. g | | |
| 14. galasówka | | |
| 15. imbir | | |
| 16. embriologia | | |
| 17. lilja | | |
| 18. dzierzba | | |
| 19. zodiac | | |
| 20. ibis | | |
| 21. etylen | | |
| 22. czeremcha | | |
| 23. irga | | |

Rozwiązanie łamigłówki historycznej z Nr. 3

1. Padlewski
2. Ostrołęka
3. Wiśniowski
4. Sandomierz
5. Traugutt
6. Anna Jagiellonka
7. Narbut
8. Ignacy Potocki
9. Edward Raczyński
10. Konarski
11. Obertyn
12. Ściegienny
13. Cytadela
14. Iganie
15. Uszpole
16. Skrzynecki
17. Zamoyski
18. Krzywosądza
19. Ogiński
20. Września
21. Sierakowski
22. Kollataj
23. Iwo Odrowąż
24. E

Powstanie Kościuszkowskie.

Rozwiązania nadesłali: Wszystkie 3 zagadki z Nr. 3 rozwiązali: Waclaw Hubert i Alfred Jankiewicz z Torunia oraz Aniela Milewska z Kowala pow. włocławski.

Historyczną i przyrodniczą: Krzysztof Fiedler z Torunia, Aniela Milewska z Kowala oraz Jurek i Krystian Włeczorkowscy z Nieszawy.

Przyrodniczą i szaradę: Artur i Edward Chmielewscy, Irena Lauerówna, Lucjan Szmit i Artur Włster z Torunia.

Historyczną: Hala Tarnowska z Torunia.

Przyrodniczą: inż. Franciszek Gerstman i Zygmunt Górski, W. Gluchowski, Władysław Magiera z Torunia.

Rozłosowanie nagród za rozwiązanie zagadek w Nr. 3 dało rezultat następujący: p. Franciszek Gerstman z Torunia „Miasto Światłości“ M. Smolarskiego; p. Artur Włster z Torunia „Ociemniały brat“; p. Genowefa Czulińska z Pultuska „Perły Książniczek Marji“ Marji Bujno-Arctowej.

Redaktorka przyjmuje w lokalu „Słowa Pomorskiego“ w poniedziałki i środy od 3-5 po poł.

Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska.
Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.